TYGODNIK KATOLICKI.

1865. Grodzisk, 9. Czerwca. № 23.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O WŁADZY

List pasterski Jerzego kardynała Haulik, arcybiskupa Zagrzebskiego, do duchowieństwa diecezalnego, wydany 22 Stycznia 1865 roku.

II.

Wielebni bracia i najukochańsi synowie!

Drugi radykalny błąd pogańskiéj władzy z powyższego wypływający był i jest u wszystkich narodów, pozbawionych światła wiary chrześcijańskiéj, haniebny ucisk sumienia ludzkiego. Pogańskie bowiem władze nigdy tém nie były zadowolone, że ciałami poddanych sobie ludów rozrządzały, lecz i na umysły, na dusze jarzmo nałożyć chciały. Ztąd tak wielka i tak różnorodna na opinie, przekonania i zdania ludzi wpływająca tyrania; ztąd owe straszne prześladowania i wyszukane męczarnie, które pochłaniały setki tysięcy chrześcijan dla tego jedynie, że się wzbraniali kłaniać bezecnym posągom fałszywych, wszelkiemi występkami ziejących bożków, albo upadać przed obrazami równie zbezczeszczonych tyranów. Aby wyrwać ród ludzki z téj haniebnéj niewoli, trzeba było stworzyć na świecie władzę, którąby rządziła duszami do nieśmiertelności przeznaczonemi, którąby od Boga, jako swego twórcy i źródła zawisłą była. I tego dokonał Jezus Chrystus Zbawiciel nasz, zwracając do Apostołów słowa powyżéj przytoczone: *Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, nauczając je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.* Tak udzielił Chrystus Apostołom władzę z pełności swéj potęgi. A jaką władzę? Nie mówił: Oto miecz, idźcie i walczcie i ujarzmiajcie ciała śmiertelnika — ale rzekł: Oto słowo kładę w usta wasze; idźcie i mocą tego słowa pobudzajcie, aby dusze do królestwa prawdy wstępowały; kto nie będzie wierzył mowom waszym, zasłużoną odbierze karę od Ojca mego. *Kto nie uwierzy, potępiony będzie.* W ten sposób stworzył Jezus Chrystus królestwo dusz, którego sam jest królem. Stanąwszy w pośrodku wieków woła: Oto królestwo moje, przychodźcie do mnie wszystkie dusze Wschodu i Zachodu, i wszystkich części świata dusze przychodźcie do mnie, *ja pan a nikt inny.*

To królestwo dusz powierzył Chrystus Kościołowi swemu i rozkazał rządzić duszami aż do ostatecznych krańców ziemi, aż do końca wieków. Królestwo to jest jedno, jest niezmienne, jest własnością świętego Kościoła katolickiego. Filozofowie, prawodawcy mogą mu zaprzeczyć téj potęgi; mimo to, trwać ona będzie taką, jaką Bóg mieć chciał. — Ile podobna instytucya dokonała we względzie władzy, godności i wolności chrześcijanina, niepodobna okazać. Od czasu, jak ta instytucya ustanowioną została, żaden despotyzm, tyrania nie może, bez silnego oporu ze strony świata chrześcijańskiego, panowania nad duszami sobie przywłaszczyć, nie zdoła temi samemi łańcuchami skrępować i ciała i dusze ludzkie. Jeżeli narody od wiary katolickiéj odpadające, tak nisko upadną, że sumienia swoje pod jarzmo ludzkiéj władzy poddawać będą, prawda katolicka nie może nigdy w tak straszną popaść niewolę. Opierać się zawsze będzie potędze, którąby jéj wolność wydrzeć pragnęła: opierać się będzie, kiedykolwiek potrzeba tego wymaga, słowem *Non possumus,* które to dwa wyrazy od Papieży naszych używane, silniejsze są, aniżeli wszystkich królów i mocarzów potęgi.

Trzeci błąd, wszelką władzę zarażający i psujący, jest to ubieganie się za własną korzyścią przy wykonywaniu władzy. Władza u pogan istniała tylko dla osoby, która zwierzchność dzierzyła, jak i dotychczas wszelka władza w narodach, które u siebie królestwa Jezusowego nie zaprowadziły, to samo haniebne nosi piętno. Najłaskawszy Zbawiciel nasz wielką w tym względzie zaprowadził reformę, która na porządek społeczny niezmierny wpływ wywierać powinna. Zmienił bowiem, czyli raczéj na swém stanowisku dążność i cel władzy postawił. Cel ten uważano dawniéj w człowieku, który rozkazywał. Chrystus Pan przeniósł go na człowieka, który posłuszeństwo okazuje. Słysząc dnia pewnego rozmowę uczniów swoich o pierwszeństwie, przywołał ich do siebie, jak podaje Mateusz Ewangelista i rzekł: *Wiecie, iż książęta narodów panują nad nimi: a którzy większy są, rozciągają władzę nad nimi. Nie tak będzie między wami, ale ktobykolwiek między wami chciał większym być, niech będzie sługą waszym: a ktoby między wami chciał pierwszym być, będzie sługą waszym. Jako syn człowieczy nie przyszedł aby mu służono, ale służyć i dać duszę swą na okup za wielu* *). Słowa te wyrzeczone przez tego, który jest Panem wszystkich rzeczy, zmieniły władzę, przewracając jéj prawdziwe przeznaczenie. I w tém spoczywa istotny charakter i cecha odznaczająca wszelką władzę chrześcijańską. Jak bowiem posłuszeństwo, które się kończy w człowieku, a do Boga się nie odnosi, nie jest posłuszeństwem chrześcijańskiém; tak i władza przestaje być chrześcijańską, jeżeli nie dąży do uszczęśliwienia ludzi, tylko do zaspokojenia miłości własnéj, lub jakikolwiek inny cel sobie przeznacza. Ten chrześcijański charakter władzy najjawniéj się przebija w hierarchi Kościoła, przez Zbawiciela ustanowionéj. Hierarchia bowiem katolicka nic innego nie jest, jak porządek posług rozłożonych na różne stopnie władz. Każdy kapłan katolicki jest sługą, każdy biskup jest sługą, a ów człowiek, którego Chrystus przedstawicielem i zastępcą swoim na ziemi uczynił, któremu pełność władzy swéj udzielił, jest sługą sług; — nazwisko to

*) Mat. 20. 25. sq.

najlepiéj znamionuje naturę zajęć, prac i urzędu, i wysoką godność Najwyższego Pasterza.

Idea, że honor rządzenia ludźmi jest obowiązkiem służenia braciom, a chwała, z potęgi i godności płynąca, niczem więcéj nie jest, jedno zaparciem siebie i poświęceniem własnéj osoby na korzyść drugich; wzniosła ta idea do wszystkich cesarzy, królów i książąt, którzy światłem wiary chrześcijańskiéj oświeceni zostali, łatwy znalazła przystęp. Co więcéj, im szczerzéj książęta dusze swe dla wiary chrześcijańskiéj otwierali, tém więcéj władzę swoją w duchu téjże wiary wykonywali. Zasada ta wydała Karóla Wielkiego, świętych Królów, Stefana, Władysława, św. Henryka, Ludwika króla Francyi, św. Wacława i wielu innych chrześcijańskich monarchów, którzy wszystkie swe prace i starania około dobra i szczęścia ludów poddanych łożyli. Dosyć będzie przywieść na pamięć św. Elżbietę, która z królewskiego rodu pochodząc i książęcą koroną ozdobiona, nie wachała się nogi umywać ubogim i całego swego mienia na ulgę i pomoc dla ubogich obracać; aż wreszcie wzgardziwszy wszelkiemi błyskotkami ziemskich godności, porzucając wszelkie przyjemności tego życia, do klasztoru ufundowanego majątkiem swym udała się, by resztę dni życia swego na posługach około chorych i nieszczęśliwych strawić. Że to pojęcie o celu i przeznaczenia władzy przez mocarzy chrześcijańskich niezmierne rodzajowi ludzkiemu przyniosło korzyści, nie potrzebujemy dowodami stwierdzać. Pobieżnie tylko wspominamy ową wielką różnicę, jaka zachodzi pomiędzy pogańskiemi potworami wyżéj wymienionemi, a owymi dobroczyńcami rodzaju ludzkiego i prawdziwymi narodów ojcami, o których dopiero co wspominaliśmy. Niech nikt nie zarzuca, że byli i są jeszcze pomiędzy książętami chrześcijańscy ludzie, którzy się wcale temi zasadami o władzy chrześcijańskiéj nie rządzą, bo nic innego to nie dowodzi, jak, że i najświętsze rzeczy przez nadużycie pokalane być mogą i że książęta owi, ludzkim podlegając słabościom, raczéj dumie, ambicyi i innym namiętnościom posłusznymi byli, aniżeli zbawiennym przepisom i zasadom wiary chrześcijańskiéj.

To są owe trzy charaktery, któremi Zbawiciel Kościół swój, a ztąd i wszelką władzę, która odtąd na świecie wykonywaną być miała wyposażył. Władza tego rodzaju jest co do początku swego boska, dla tego trzeba jéj chętne posłuszeństwo okazywać; jest prawna (*ligitima*) i co do istoty swéj duchowa, ztąd czcią i uszanowaniem otaczaną być winna; jest połączona ze szlachetném poświęceniem, przeto miłości godna. Tym sposobem otrzymaliśmy znakomitą szkołę posłuszeństwa, szkołę czci i uszanowania, a wreszcie szkołę miłości, a trzy te szkoły stanowią dla rodzaju ludzkiego świetny, jakiego świat nigdy nie znał, instytut prawdziwego postępu i prawdziwego szczęścia socyalnego.

Zachodzi teraz pytanie

Czy przez Chrystusa ustanowiona władz pozostała w swéj mocy?

Jak zaprowadzona przez Zbawiciela czystość i świątobliwość obyczajów, w pierwszych wiekach Kościoła cudownie się przedstawiająca w przebiegu wieków przez pychę, pożądliwość ciała i pożądliwość oczu, owe źródła zepsucia ludzkiego, skażoną i haniebnie zeszpeconą została, tak i władza, przez Odnowiciela rodu ludzkiego ustanowiona, rozmaite do dzisiaj przechodziła koleje.

Nie wątpliwą jest rzeczą, że ludzkiéj naturze wrodzony jest jakiś opór, że tak powiem, instynkt protestacyi przeciw wszystkiemu, co na władzę zakrawa, i od nas uległości wymaga. Nic więc dziwnego, że w różnych czasach różne tak na duchowne jako i świeckie władze podnoszono krzyki, wzniecano oppozycye raz mniéj, drugi raz więcéj gwałtowne, już to jawne, już też rozmaitemi okryte pozorami. Uczy tego wszystkich narodów historya, któréj nie rzadko część największa z opisów walk podobnych się składa. Lecz chociaż takie nieprzyjazne usiłowania przeciw władzy każdego czasu nawet u chrześcijańskich ludów istniały; każdy jednakowoż, kto tylko cokolwiek z historyą jest obeznany, przyznać musi, że w najnowszych czasach naszych, owe wrogie zaczepki niewidziane aż dotąd przybrały rozmiary, tak olbrzymio wzrosły, że rodzajowi ludzkiemu bliskie zwiastują niebezpieczeństwo.

Cios najdotkliwszy, jaki władzą zatrząsł w nowszych czasach, sprawiła bezwątpienia tak zwana reformacya 16 wieku. Wśród chwiejących się tronów, państw i królestw w końcu 15 wieku, jedna tylko z władz pozostała nie tknięta, broniąc się własnym majestatem. Jestto władza Kościoła świętego, wyobrażona w najwyższym Pasterzu, w papieżu, którego pietnaście wieków ery naszéj jednogłośnie następcą Jezusa Chrystusa i ojcem chrześcijaństwa nazywać zwykły. Różne w kolei czasu powstające herezye nieprzestawały rozporządzeń i zdań téj władzy w satyrach wyszydzać lub fałszywemi sofizmatami zbijać; zaprzeczały rozmaite dogmata wiary, powagą papieską bronione; lecz żadna herezya nie odważyła się władzy zaprzeczyć Stolicy Apostolskiéj. Zuchwałość tę pozostawiono Lutrowi, który z niesłychaną zapalczywością przeciwko téj najwyższéj władzy, posłuszeństwem wieków utwierdzonéj, powstał. I na tém cała istota protestantyzmu polega: oczyszczony protestantyzm ze swych naleciałości nic innego nie jest, jedno rewolucyą, oppozycyą przeciw Kościołowi, zaprzeczeniem władzy Papieża.

Rewolucya ta wywołała inną, która słusznie filozoficzną nazwaną być może. Niezależność religijna była przed świtem niezawisłości intellektualnéj. Luter zaprzeczył władzy Jezusa Chrystusa naczelnikowi Kościoła; Wolter zaprzeczył bóstwo w założycielu wiary chrześcijańskiéj. Pierwszy przez zaprzeczenie Kościołowi władzy Jezusa Chrystusa ogłosił niezależny sąd, dowolne zdanie w tłomaczeniu pisma świętego; drugi przez negacyą władzy boskiéj w Chrystusie Zbawicielu ogłosił niezależność absolutną rozumu ludzkiego. Żadna nie istnieje powaga, władza w rzeczach religii, wołał Luter — ztąd Protestantyzm. Żadna nie istnieje władza nad rozumem ludzkim, wrzeszczał Wolter — ztąd rewolucya filozoficzna. Temi tryumfami upojony duch rewolucyjny daléj jeszcze postąpił. Czując się wolnym od wszelkich więzów religii i filozofii, zapragnął także niezawisłości politycznéj. Lecz skoro spostrzegł, że społeczeństwo ludzkie bez rządu istnieć nie może, ukuł nowy system polityczny, podług którego rządzca razem z poddanymi prawa tworzy, i odtąd nie ma już poddanych, lecz wszyscy są rządzcami i prawodawcami. Nierozsądne te idee całą przebiegły Europę; — wybuchła rewolucya polityczna i niezliczone sprowadziła klęski. Nie mam zamiaru na tém miejscu śledzić, czy i co prawdziwego leży w tych ideach, i w wysnutych z nich systemach, bo żadnéj to nie

podlega wątpliwości, że rewolucya polityczna w istocie swéj niczém się nie różni od rewolucyi religijnéj i filozoficznéj; cel ich jest jeden t. j. oppozycya i zagłada wszelkiéj prawnéj (*legitima*) władzy. Nareszcie i tém nie zadowolony demon rewolucyjny dumnie podnosi czoło i patrzy w około, czy nie pozostał jeszcze jaki cień władzy, przeciw któréjby pociski swe wymierzyć mógł? I widzi, że jeszcze jedna pozostała i to największa, najmocniejsza, zwyczajem wieków, prawami wszystkich narodów, zdrowym zmysłem rodu ludzkiego uświęcona, t. j. władza *własności*. Każdy kto prawnie jednę piędź ziemi posiada, słusznie mówić może: i ten kącik ziemi jest mój, i podług méj woli rozporządzać nim mogę. Każdy taki posiedziciel jest władzą. Widząc to zły duch rewolucyi, łatwo powiedział, że jak długo ta ostatnia obrona porządku społecznego istnieć będzie, panowanie jego zyskać nie zdoła przewagi. Naprzód tedy dwuznacznemi i słodkiemi słówkami zasadę własności zaczepia, pod pozorem odrodzenia społeczeństwa ludzkiego; potém, zrzuciwszy maskę, otwartą jéj wojnę wypowiada. Zdaje się, że Pan Bóg dopuścił ten ostatni zamach na władzę, aby otworzyły się oczy śmiertelników i poznali wreszcie złośliwość i niebezpieczeństwa szatańskiéj wojny od trzech wieków z władzą prowadzonéj. Kiedy się wojna tylko przeciw Kościołowi, przeciw Jezusowi Chrystusowi i przeciw królom toczyła; zaślepieni w swém szczęśliwém bezpieczeństwie i spokojności dziedzice myśleli, a nawet głośno wypowiadali: nie do nas to należy, niech się broni Kościół, niech się broni religia, niech się broni godność królewska. Lecz skoro potwór rewolucyi rzucił się na ich własność, zagroził ich domom, polom i bogactwom, osłupieni, strachem przejęci zawołali: zatrzymaj się, nie zabieraj nam ognisk naszych — lepiéj umrzeć, aniżeli schylić kark pod twoje jarzmo. Nie przeszkadzało to jednak, aby ten nieprzyjazny na własność spisek nie powtarzał swych zaczepek i to z taką gwałtownością, że lękać się trzeba, aby nie przemógł i nie wstrząsł okropnie całego porządku społecznego.

Taki to w trzech ostatnich ery naszéj wiekach postęp zrobiła wojna, przeciw władzy wzniecona, dziwić się temu nikt nie będzie, kto tylko rozważniéj namiętności ludzkie studyował.

Wiemy bardzo dobrze, że wszyscy ci pseudoreformatorowie srogie swe zaczepki rozmaicie uniewinnić i wytłómaczyć usiłują; jest to ich ulubiony sposób wojowania we wszystkich wiekach minionych. Bohaterowie rewolucyi religijnéj mówią: nie chcemy zgubić Kościoła św., lecz z błędów i występków oczyścić go pragniemy. Rewolucyi filozoficznéj twórcy i poplecznicy wołają: nie zamierzamy gładzić wiary chrześcijańskiéj, lecz ją pogodzić wywodami zdrowego rozumu. Rewolucyi politycznéj zwolennicy wrzeszczą na całe gardło: nie chcemy podkopać tronów, lecz zniszczyć despotyzm, władzę królewską w właściwych jéj zamknąć granicach. Rewolucyi wreszcie socyalnéj podżegacze, przyjąwszy nazwy Socyalizmu, Kommunizmu i innych tego rodzaju, zaręczają: nie chcemy obalić własności, lecz określić ją prawami sprawiedliwości przyrodzonéj. Lecz zdrowy rozum, który nie dozwala się podejść, oszukać temi czczemi frazesami, odpowiada jednem słowem: *Skłamała nieprawość sobie.*

Długie bowiem doświadczenie uczy, że rewolucya religijna nic innego nie chciała i nie chce, jedno obalić Kościół Katolicki; rewolucya filozoficzna dąży jedynie do zagłady wiary chrześcijańskiéj; rewolucyi politycznéj celem jest zgruchotać trony i wszelką władzę zniszczyć, a w końcu rewolucya socyalna znieść pragnie własność, w zgodzie z bezbożną zasadą Prudhona: *Własność jest kradzieżą.* Taka jest bowiem rzeczy ludzkich własność, że kiedy ludzie przeciw prawdzie spiskują, zaczepiona niegodnie prawda, prędzéj lub późniéj przyprowadzi ich do sprzeczności ze sobą samymi i o jawném przekona kłamstwie. Rewolucyoniści tak nazwani religijni uderzyli z wściekłością na Papiestwo, lecz siebie samych jako papieży stawiają. Rewolucyoniści filozoficzni zaczepiają objawienie boże, ale sobie samym przepisują moc objawienia. Rewolucyoniści polityczni powstają na władzę królewską, sobie jednak przywłaszczają władzę, którą królom tak gwałtownie wydrzeć pragną. Podobnie i rewolucyoniści, tak nazwani socyalni, powstają przeciw własności, lecz nic pilniejszego nie mają, jak zagrabiać dla siebie dobra, które inni sprawiedliwie, potem swego czoła nabyli. Czyż może być jawniejsza sprzeczność?

Inna przyczyna rewolucyi w tém leży, że ludzi łatwowiernego i słabego umysłu omamić usiłuje zdaniem, że rodzaj ludzki na szczycie doskonałości w ten czas tylko stanąć może, jeżeli zasady przez nią głoszone przyjmie. Oto kłamstwo podobne pierwszemu. Każdy kto prawdziwe położenie rzeczy ocenić potrafi, musi to widzieć bardzo dobrze, że wszystkie wojny władzy wypowiedziane, nie tylko rodzaju ludzkiego na drogi postępu do cywilizacyi i szczęścia nie prowadzą, lecz owszem wstecz je cofają.

Nie była postępem w religii, Bracia wielebni i synowie drodzy, reformacya 16 wieku, którą protestantyzmem zowią. Chrześcijańska rzeczpospolita nie dostąpiła przez reformacyą wzrostu i korzyści, lecz wielkie, ciężkie poniosła szkody, tak pod względem zbawiennych wiary św. dogmatów, jak i pod względem moralnéj karności, jak wreszcie pod względem kultu i środków podnoszących pobożności chrześcijańskiéj. Cokolwiek w protestantyzmie sprzyja jeszcze religii, to jest katolickie, a nie jest płodem protestantyzmu, aczkolwiek zaś sprzeciwia się zasadom katolickim, wszystko to dąży do rozwolnienia karności, rozprężenia obyczajów, wywrotu wiary.

Również i racyonalizm nie był wcale postępem w filozofii, lecz wstecznym krokiem. Wstrząsł bowiem w duszach wielu zbawienne prawdy, tak władzą Kościoła jak zdrowym rozumem ludów poparte, i dzisiaj jeszcze wykorzenić usiłuje bardzo użyteczne i potrzebne rodowi ludzkiemu zasady, a w zamian za niewątpliwe tylko skeptycyzm podsuwa. Wszystko co w téj nieszczęśliwéj filozofii prawdziwego jest, jest nam wspólne, a raczéj od nas jest przejęte; co zaś z prawdą się nie zgadza, to jest poronionym płodem téj nieszczęśliwéj filozofii. Co filozofia ma dobrego, od nas wzięła, i to chroni jedynie od zupełnéj zagłady; co ma ze siebie, to ją z dnia na dzień poniża i coraz głębiéj w przepaść spycha.

Podobnie i rewolucya polityczna w swéj walce naprzeciw władzy nie była wcale postępem ludzkiego społeczeństwa. Niektóre prawdy, które wskutek walk na jaw wyszły, nic innego nie były, jak przedwczesnym rozwojem zasad na polu chrześcijańskiego społeczeństwa kiełkujących. — Prawdy te bez wstrząśnień gwałtownych spokojnie i według praw natury się rozwijając w świecie socyalnym byłyby lepiéj i szczęśliwiéj wzrosły; jak to tyle innych rzeczy z połączonego działania Boga i natury się rozwija i doskonali. Re-

wolucya polityczna burzyła tylko, niszczyła, tak, że od czasu jak panować zaczęła, świat polityczny podobny jest budynkowi wstrzęśniętemu strasznie w samych posadach.

Tak samo rozumieć należy o rewolucyi socyalnéj. Kommunizm, Socyalizm i inne téj zgubnéj filozofii systemy nie wiodą wcale naprzód ludzkiego społeczeństwa na drodze prawdziwéj oświaty, lecz wstecz go cofają. I gdyby kiedykolwiek panowanie, o które tak bardzo się ubiegają, osiągnęły, toby rodzaj ludzki, jak to już wspomniałem, z cywilizacyi w barbarzyństwo, z barbarzyństwa w dzikość popadł. Ostateczny bowiem cel Kommunizmu jest, znieść wszelką władzę, i pozostawić człowieka jedynie od siebie samego zawisłego; absolutna zaś autokracya osobista nie odznacza bynajmniéj człowieka socyalnego, lecz dzikiego, wszelkiéj ogłady i oświaty, którą tylko życie w społeczeństwie dać może, pozbawionego.

Owe ciężkie, już od trzech wieków władzy zadawane rany, grożą światu chrześcijańskiemu okropną katastrofą, jakiéj dotychczas jeszcze nie doświadczył. Tak jest, bracia i synowie ukochani! największe niebezpieczeństwo zwiastuje czasom naszym właściwa, a tak powszechna nienawiść władzy, tak groźny przeciw niéj spisek, i zgubna jéj pogarda. Nie wiem, jaki zły duch nienawiści i nieuszanowania wiek nasz przeciw wszelkiéj władzy podburzył, bo o nic więcéj tak się nie stara, jak aby z czoła wszystkich królów i rządzców starł ów majestat, który wysoka ich godność wyryła. Idea rewolucyi wcielona, że tak powiem, w umysłach ludzkich, kuje po całym świecie coraz to nowe systemy spisków, tak w ciemnościach jak na jawie. W tajemniczych bowiem jaskiniach podziemnych przyrządza straszną morderczą broń; za dnia jasnego ostrzy miecze jeszcze straszniejsze t. j. obelgi wszelkiego rodzaju, oszczerstwa i pogardę. Olbrzymie te przeciw władzy usiłowania, jakich starożytność nie zna, zdolne są obalić wszelkie obronne przedmurza porządku publicznego i społecznego postępu.

Lecz co gorsza, nienawiść ta władzy, płynąca ze serc ludzi, którzy, wyćwiczeni w kierowaniu machin piekielnych i robienia bronią morderczą, ofiar swych poszukują, łączy się z lekkomyślnością tłumu, który usiłowaniom tych przewrotnych ludzi wcale się nie sprzeciwia, lecz je popiera. Konwersacya bowiem światowa w czasach naszych tylko tém przedmiotem się zajmuje, radości powód znajduje, jeżeli władze draźnione bywają, lub też przesilenia jakie przechodzą. Wszyscy prawie krytykują zaciekle czyny zwierzchności, bodaj znajdziesz kogo, ktoby się ich bronić odważył. A nadto, jeżeli władza jaka okaże się skompromitowaną, chociaż przez wierne sprawowanie urzędu swego, nie usłyszysz żadnego słowa współczucia, lecz raczéj słowa szyderczéj satyry, a nierzadko złośliwy poklask. A jeżeli kto śmielszy od drugich nieprzyzwoitemi albo wcale obelżywemi wyrazami obrzuca osobę wysoko postawioną, wszystkich innych potakujących ujrzysz; książka napełniona oszczerstwami na władze, chociaż zresztą nędzna bardzo, liczny zyska pokup — i tym chciwszych znajdzie kupców, im wyższa była władza zaczepiona, im więcéj łgarstwa i nieprawdy owe plotkarskie pisma rozsiewają.

Wyznaję Wam, Bracia wielebni i synowie moi, że słysząc te rozmowy, duchem rewolucyjnym ożywione, w których władze pod każdą formą, ostrym językiem zaczepiane bywają, którym nawet zkądinąd szanowni mężowie, zarazą wieku dotknięci, przytakują i uśmiechają się na złośliwą grę wyrazów; kiedy widzę całe zastępy pisarzy i uczonych zbierających i zapisujących codziennie wszelkie kłamstwa, oszczerstwa rzucane na władze; kiedy widzę ludzi, którzy mężów tak cywilną, jak polityczną, jak i religijną godnością obdarzonych książkami i pismami już to z zuchwałością bez granic, już też haniebną obłudą szarpią, kiedy widzę z pod prasy wyrzucane codziennie na świat w tysiącach exemlarzy dzienniki, broszury, które wszelkie władze tym gwałtowniéj prześladują i na szwank wystawiają, im wyżéj są postawione; kiedy spostrzegam, że w wielu teatrach publicznych fabrykują, ze szyderstw i obelg rzucanych na władzę, przedmioty do śmiechu i wesołości widzów, że dramaturgowie z mętnych źródeł antysocyalne czerpią natchnienia; że tych, którzy mają prawo rządzenia wszelkiemi błędami i występkami obciążonych, tych zaś, którzy obowiązek posłuszeństwa spełniać winni, wszelkiemi cnotami ozdobionych na scenie przedstawiają; że dzisiaj urzędnika jutro kapłana wprawdzie pod zasłoną, lecz łatwą do przejrzenia, pojutrze monarchę przed oczy widzów na to tylko stawiają, aby okryci hańbą zbrodni, że śmiechem i zgrzytaniem zębów przyjęci byli; gdy rzeczy podobne czytam lub widzę, i gdy uważam, że ciągły, powszechny a nieubłagany knuje się spisek przeciw wszelkiéj władzy, przerażeniem przejęty, pytam samego siebie, dokąd wreszcie temi drogami tak bez upamiętania się dążące społeczeństwo dojdzie? I innéj odpowiedzi dać sobie nie umiem, jak tylko tę jednę, że tam dotąd zajdzie, dokąd zaszły wszystkie narody, które prawne władze u siebie zachwiały, albo zupełnie zgładziły: w odmęt bezrządu, i wszelkie anarchii towarzyszące klęski.

Wizytki Wileńskie na wygnaniu.

List Cesarza Rosyjskiego uwalniający Murawiewa od obowiązków gubernatora Litwy stał się przedmiotem najróżnorodniejszych komentarzy ze strony dziennikarstwa wszelkich odcieni. Wszyscy jednozgodnie treść jego potępiają, wszyscy oburzeniem przejęci, że Wieszatiel w nagrodę zasług położonych około wytępienia plemienia polskiego, hrabioską zaszczycony został godnością, że prześladowca i nieubłagany tępiciel katolicyzmu wybranym się stał ulubieńcem Cara Samodzierzcy, że Imperator Wszech Rosyi solidarność na się przyjął najzupełniejszą wszystkich czynów człowieka, który okrucieństwem przewyższył Maratów i Dantonów teroryzmu francuskiego. A przecież inaczéj być nie mogło, bo Car jako taki obcéj woli obok swéj własnéj, obcéj myśli w administracyi państwa ścierpieć nie może, inaczéj przestałby być Carem. Wszelkie przeto zbrodnie przez swych zastępców, przez swych mężów zaufania popełnione musi uznać, jako wynikłe z jego woli, jako będące konsekwencyą rozporządzeń, które sam podyktował. To też czytamy w liście do Murawiewa te słowa Cara: „Postępowanie wasze oceniliśmy wszechstronnie, ono wam zjednało te sympatye powszechne, które po tylekroć na wszystkich krańcach państwa zostały objawione“.

Alež oto uwagi, jakie list ten dziennikowi *Journal des Debats* nastręcza: Plany rządu moskiewskiego tyczące się Polski znane są światu, mieszczą się one w jednym wyrazie: wyniszczenie zupełne żywiołu polskiego. Jak Murawiew te plany pojął i wykonał wskazują słowa Cara chwalącego swe narzędzie, że „położył fundamenta organizacyi wychowania w myśl prawosławia i narodowości ruskiéj“. Zgrozą przejmujące okrucieństwa, jakich codziennie się dopuszczał, brocząc w krwi niewinnéj, nazywa Car podstawą wychowania narodowego. Cóż powiadają na tę publiczną wobec świata cywilizowanego pochwałę Murawiewa, którego nazwisko wystarcza, by każdego zgrozą napełnić, ci którzy w obronie występując Rosyi głosili, jakoby Murawiew nadużywał swéj władzy, jakoby zapoznawał szlachetne usposobienie i wielkodusne zamiary swego mistrza. Używali oni taktyki dość często w historyi się powtarzającéj, która wkłada na osobę będącą narzędziem odpowiedzialność za system wobec opinii Europy i uczu-

cia sprawiedliwości ostać się nie mogący. Car przecież wzgardził tą taktyką pospolitą; on się nie zaparł Murawiewa, lecz owszem bezwzględnie wszystkim jego przytakuje postępkom, a chcąc go niejako podnieść z nędzoty moralnéj, w jaką był popadł w oczach Europy, własną odpowiedzialnością hojnie okrywa odpowiedzialność swego zastępcy. Jest więc dziś niezaprzeczonym, że nigdy najmniejszego nie było nieporozumienia pomiędzy prokonsulem Litwy a jego rządem, akty dzikości i gwałtów, jakie popełniał wzbudzały tylko uwielbienie u dworu Petersburskiego i w całém państwie. Nie będziemy śledzili, mówi autor tego artykułu, jak szczególném zapomnieniem wszelkiéj przyzwoitości się to stało, iż list ten datowano z Nicy, a więc z kraju francuskiego, który więcéj, aniżeli którybądź inny okazał współczucia dla nieszczęśliwéj Polski, niepodobnem przecież zdaje nam się wśród takich okoliczności niewspomnieć na negocyacye, jakie w czasie powstania polskiego Francya i Anglia z dworem rosyjskim toczyły. . . Pamiętamy doskonale ton dumny i zarozumiały, z jakim Gorczaków te dyplomatyczne przeciął zabiegi, upominając mocarstwa, aby swoich interesów patrzały. Wszyscy odtąd milczeli, a Car gardząc opinią Europy, z większą jeszcze surowością swoje w Polsce przeprowadzał zamiary. Najwyższéj wzgardy wyrazem zaś jest oto list ten do Murawiewa datowany z miasta francuskiego; on jest uzupełnieniem i uwieńczeniem niejako not dyplomatycznych Gorczakowa i dzieła polityki moskiewskiéj w Polsce."

Gazette de France takie o liście tym nasuwa swym czytelnikom myśli: Murawiew wycieńczył swe siły; energia niezłomna i dzikość niesłychana w prześladowaniu i tępieniu osłabiła jego zdrowie. Wdzięczny Aleksander dziękując mu, że przyjął „mimo stanu swego zdrowia administracyą prowincyi, w któréj zdradzieckie powstanie już prawie zdołało wywrócić zasady porządku społecznego", obmyślił mu następcę. Niedość Carowi zrobić z Polaków niewolników, obrzuca ich nadto obelgą, twierdząc, że wyrotem wielkich zasad społecznych jest obrona wolności religijnéj i narodowéj. Murawiew „zupełnie odpowiedział oczekiwaniom", bo zniszczywszy powstanie, „wykonał i urzeczywistnił plan Cara reorganizacyi kraju, przyczynił się do wystawienia i upiększenia cerkwi grecko-rosyjskich i pomnożeniem szkół ludowych narodowych położył fundament do organizacyi wychowania w myśl prawosławia i narodowości ruskiéj". Gdyby Car był dodał, że wszystkiego tego dokonał przez konfiskacye dóbr szlachty, przez prześladowanie duchowieństwa katolickiego, przez wypędzanie zakonników i zakonnic z klasztorów i z kraju, przez zapędzenie 20,000 Polaków na Sybir i oddanie w ręce katów tych tysięcy innych, byłby przynajmniéj wszystkie jego wyliczył zasługi, które tak są liczne, iż niedziw, że zasłużyły mu na pochwałę Cara i na wyniesienie do godności hrabiego Cesarstwa. To nas tylko dziwi, że Car ten list napisał w Nicy przy łóżku umierającego swego syna.

Nie dziwić się temu wszystkiemu, ale raczéj zgrozą przejąć przychodzi, kiedy się widzi, z jaką spokojnością, bezczelnością i otwartością Moskal musi być okrutnym. Téj dzikości nie zaprze on się nigdzie i wobec nikogo. Oto nowy dowód, jakie są ofiary prześladowań moskiewskich, ni stanu, ni wieku, ni cierpień nie uwzględniających. Umieszczamy poniżéj list Matki Przełożonéj Wizytek Paryskich opisujący przybycie do Paryża Wizytek Polskich z Wilna, które tyranią Murawiewa gnębione ledwo za przyczynieniem się Francyi ze szponów okrutnika wydrzeć się zdołały.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Z naszego pierwszego klasztoru w Paryżu dnia 27 Marca 1865.

Czcigodna i ukochana Matko!

Sądziliśmy, że okólnik swój wystósujemy do was dopiero po odśpiewaniu wesołego aleluja świąt wielkanocnych, alež oto w skutek okoliczności zupełnie wyjątkowéj pozwolił nam Pan nasz zanucić je już od trzeciéj niedzieli Postu; a sercom naszym nie byłoby zadość radości, gdyby was, dobra Matko jako i wasze ukochane Córki, nie wezwały do powtórzenia go wespół z nami. Było to w wtorek dnia 21 Marca około południa, kiedyśmy miały niewymowne szczęście otworzenia bram naszego klasztoru Zgromadzeniu wypędzonemu z Wilna. Od pierwszych dni Marca znałyśmy w sposób dokładniejszy położenie nieszczęśliwe drogich tych Sióstr przez czcigodną Siostrę Przełożoną z Anecy; ona nam mówiła o usiłowaniach, jakie klasztor nasz Remeński już był uczynił, by do wyzwolenia téj nieszczęśliwéj się przyczynić familii, i wezwała nas, byśmy i swoje doń przyłączyły, bo czas naglił.

W rzeczy saméj od zeszłego miesiąca Września, po wielu ciężkich doświadczeniach, o których wyobrażenie dać tylko może czcigodna Matka Wirgina Konstancya Tyman z tą ważnością, jaką ona i córki jéj słusznie do tego przywięzują, wydany był rozkaz zamknięcia ich pensyonatu; zatém poszły kontrybucye przymusowe niezmiernie wysokie i zniesienie nader skromnéj pensyi, którą rząd rosyjski płacił zgromadzeniu po zabraniu dóbr jego (z wyjątkiem klasztoru). To téż w ostatnich miesiącach Matka i córki jéj były zmuszone uszczuplać sobie codziennie pokarmu, ukrywając swój niedostatek przed Siostrami podeszłemi w wieku i choremi, które aż do końca zwyczajny swój sposób życia zachować mogły; wreszcie nastąpiły rewizye, tak bowiem nazywają miłe i dobre nasze Siostry wizyty nocne, jakiemi je nachodzili ajenci Murawiewa wszędzie i nawet do cel się wdzierający. Za nadejściem wizytatorów (co zwyczajnie około północy bywało) zgromadzenie całe udawało się do chóru; odważna zaś Matka i kilka z Sióstr towarzyszyło rewidującym, którzy częstokroć sześć godzin do téj pracy potrzebowali. Musieli się przekonywać, czy niebyło gdzie ukrytych buntowszczyków, przejrzeć wszystkie papiery i t. d. Dobra Matka Wirgina Konstancya lepiéj odemnie smutne te sceny skreślić potrafi, to jedno tylko zamilcza, z jak niezrównaną słodyczą i wielkodusznością ona sama i córki jéj o swych okrutnych opowiadają prześladowcach; zdaje się, że je same to zastanawia. „To dla tego, że nie mamy żółci" powiedziała mi w tym względzie dobra Matka. Jedna z sióstr, należąca do jednéj z najznakomitszych rodzin kraju odpowiedziała pewnego dnia w parloarze jakiéjś księżniczce rosyjskiéj, swéj dawnéj przyjaciółce, na zapytanie, co brat jéj porabia: „Został wskazany na Sybir do robót katorżnych; jest tam obecnie. . ." Ani skargi, ani słowa nawet więcéj nie wyrzekła. Inna Siostra, która jest wdową, rzuciła się przed nami na kolana; Matka Wirgina Konstancya powiedziała mi: „Syn jéj, młodzieniec dwudziestoletni wiele po sobie obiecujący, został w tych dniach powieszony". Biedna matka zapłomieniła się; zdawało mi się, że oczy jéj, wówczas spuszczone, łzami się zalały; wstała przecież i nie wyrzekłszy słowa, oddaliła się.

Trzy tygodnie temu, jak uwiadomiono Siostry nasze, że opuścić mają swój klasztór, by do obszernego się udać domu, w którym zebrano tymczasowo wszystkie szczątki zgromadzeń zakonnych Wileńskich, Benedyktynki, Karmelitki, Margawitki. Na szczęście w tydzień potém wyjednała potężna interwencya kilku z naszych Wielebnych Prałatów u ministra spraw zagranicznych Petersburskiego upoważnienie dla Sióstr naszych, aby się udały do Francyi. Rozkaz ten ogłoszono przecież po moskiewsku: dano im znać, że w przeciągu czterech dni wyjechać muszą; wojsko otoczyło klasztór i wyraźnie zakazano wszelkiego rozporządzenia, czémkolwiek bądź, co się w domu znajdowało: miały opuścić miejsca i zostawić je tak jak były.

Wyjazd odbył się w ten sam sposób: wysłuchały Mszy św. (odprawionéj przez ich kapelana) i przyjęły Najśw. Sakrament wśród nocy z 16 na 17 Marca, kiedy gubernator miasta z mnóstwem żołnierzy zbrojnych, żandarmów i t. d. o czwartéj z rana po nie przybył i spiesznie do powozów im wsieść rozkazał, nie oznajmując dokąd pojadą, w skutek czego wielu, jak nam zapewniały, sądziło, że jadą na Sybir; „ale spuszczałyśmy się na Pana Boga" dodawały zaraz. Odprowadzono je aż do granicy Pruskiéj; na podróż dano im 2000 rubli, a serdeczność w przyjęciu, jaką wszędzie znalazły sprawiła, że suma ta im wystarczyła. Wychwalają sobie jeszcze teraz bardzo ludzkie postępowanie z niemi jednego półkownika żandarmeryi rosyjskiéj, który je dopiero na saméj granicy opuścił; wdzięczne wspomnienie, jakie dłań zachowują posłuży mu na szczęście.

W niedzielę 19 Marca w dzień św. Józefa miały drogie te wygnanki pociechę wysłuchania Mszy i przyjęcia Kommunii św. w Berlinie, poczem w prost jadąc na Kolonią przybyły do Paryża, nie przejeżdżając wcale przez Reims, które im przez rząd rosyjski jako cel podróży wskazano i gdzie matka Marya Aniela Straub gospodę dla nich była przygotowała serdeczną. I my pisałyśmy były do Matki Wirginii Konstancyi, nasz list przecież nie doszedł i tak nie miałyśmy żadnych wiadomości; a nie przypuszczając, żeby mogły przejechać bądź do Paryża, bądź do Reims nie będąc naprzód zameldowane, nie zrobiłyśmy żadnych przygotowań, kiedy we wtorek 21 Marca o wpół do dwunasty nagle odbieramy słów kilka ołówkiem skreślonych przez Matkę Wirginię Konstancyą donoszącą nam, że ona i cała jéj familia z 48 składająca się osób na dworcu się znajdują kolei żelaznéj północnéj. W niecałe pół godziny później ośm omnibusów przywiozło nam drogie wygnanki. Brama klasztoru się rozwarła, a my spostrzegłyśmy całą chmurę zakonnic zapełniających cmentarz kościelny, pomiędzy któremi cztery wielkie białe płaszcze Karmelitek się odróżniały, bo droga Matka Wileńska z ową pełną ufności w Opatrzność miłością, jaka znamienuje prawą córkę naszego świętego założyciela, rozciągnęła jeszcze swą opiekę, by te cztery córki św. Teressy uratować, które ją w wilią odjazdu ubłagały były, by je z sobą uprowadziła.

Wszystkie te ukochane wygnanki przestąpiły próg klasztoru: opuszczając swój klasztór ucałowały były jego mury i zdawały się gotowe uczynić to samo tym murom, które im na nowo miały

ofiarować niezrównane dobrodziejstwo życia zakonnego. Każda z tych Siòstr kochanych padała na kolana całując ręce nie tylko Matki tutejszego domu, ale każdéj; zdawało się, że w swéj pokorze i wdzięczności we wszystkich Siostrach, które je z taką radością przyjmowały, upatrywały Przełożone. „Bóg zapłać, Bóg zapłać“ tak odzywały się zewsząd po niemiecku, po polsku, po francusku; my im odpowiadałyśmy łzami naszemi a one nas zrozumiały, bo ta mowa serca wspólna jest wszystkim krajom. Jest inna jeszcze mowa, w któréj się wnet porozumiałyśmy; przebaczcie, kochana Matko, że przerywam opis skreśleniem zdarzenia, które was wzruszy, jak i nas wzruszyło. Poprosiłam jednę z Siòstr naszych, by wyprzedziła gromadkę pod klasztorem się zatrzymującą i wprowadziła do zgromadzenia jednę Siostrę podeszłą w wieku, tak przychyloną, tak bladą i cierpiącą, iż by się pragnęło módz ją unieść na ręku i posadzić w fotelu. Podczas, kiedy Siostra szła ku niéj, biedna chora dowlokła się do małéj ławeczki i usiadła w najodleglejszym kąciku sali. Naprożno ofiarowano jéj fotel, odmówiła po polsku; wtenczas to Siostra dotknęła palcem jéj czoła (jest to znak umówiony wskazujący, że to, co się mówi, jest z rozkazu Matki), a natychmiast owa Siostra w fotelu usiadła.

Kiedy wszystkie weszły do zgromadzenia, pospieszono się, by posilić strudzone podróżą; było to już po obiedzie, lecz Siostra kucharka pokrzątała się około kuchni, inne przyszły jéj w pomoc, tak wreszcie niezadługo zaimprowizowany jakitaki stanął obiadek; przyniesiono stoły i ławki, wyszukano obrusy i talerze, wreszcie wszystko ruszyło do stołu choć bez wielkiego ładu, bo tak serca były przepełnione, że przytomność umysłu na tém szkodowała. W czasie tym te z Siòstr ukochanych, które jeszcze były naczczo, uprosiły sobie to szczęście, by do Kommunii św. przystąpić; klęczniki przy ółtarzu były zalane ich łzami, a choć nam nic o tém nie mówiły, sądzę wszelako, iż Pan Jezus słodko im dał uczuć w sercu, że tam, gdzie Najśw. jest Sakrament, już wygnania nie ma.

Jedna z tych biednych Siòstr już od niedzieli wieczora nic nie była jadła, a wszystkie inne tylko herbatę piły; wzruszenie bardzo nadwątliło ich apetyt, to też mało co jadły; dwie atoli salaterki jabłek rumianych zdawały im się wielką sprawiać przyjemność, nasze przynajmniéj serca czuły potrzebę, spostrzeżenia tego. Inna z tych drogich Siòstr bez wątpienia dla tego, by pocieszyć inne nad wydaleniem z ojczyzny, wychwalała im już kraj nasz i rzekła po francusku do kilku z nich: „Wszakże wam powiedziałam, że we Francyi bardzo rychło się jada owoce“ (na szczęście niewidziały naszych jabłoni). Nasz ksiądz Superior, który zdarzeniem Opatrzności w parloarze się znajdował w chwili przyjazdu, wprowadził kapelana tych drogich Siòstr, jako i księdza de Bonfils, którzy zasiedli do kolacyi przy okrągłym stoliku w kąciku sali Zgromadzenia. Odchodząc pobłogosławił ten dobry Ojciec obydwom familiom, uszczęśliwionym tém, że już tylko jednę stanowiły; reszta dnia przeszła na urządzaniu pomieszczeń dla Siòstr podróżnych, a Pan Jezus, który rano przymnożył był chleba, by wszystkie nakarmić, rozszerzył niejako wieczorem mury nasze, by wszystkich objęły. Znalazły się dwie celki próżne, kapitularz i wszystkie kąciki mogące być użyte, zamieniono na sypialnie; jakże bardzo było naturalném, że ubiegano się o zaszczyt ofiarowania swéj celki tym, które w skutek przywiązania swego do wiary nie miały już, za przykładem swego boskiego Oblubieńca, kędy skłonić głowę. Zdawało się, że wespół z św. Pawłem wyrzekły: „któż mnie oddzieli od miłości Jezusa Chrystusa“. To też, jako cały majątek zabrała każda z nich krucyfiks ze swéj celki i umieściła go na swojém sercu. Trudno opisać w jakim stanie zniszczenia było wszystko na nich po tylu udręczeniach i tak dalekiéj podróży.

Kochane Zgromadzenie drugiego klasztoru naszego miasta dało nam niezadługo uczuć, tą delikatnością jaka je cechuje, że nam zazdrości naszego szczęścia. Od samego wieczora kołdry, poduszki, przybory wszelkiego rodzaju przybywały do naszéj furtki; wszystko przyjmowano z wdzięcznością, szczególniéj kołdry, bo już dery od krów nawet nie były do dyspozycyi: jedna z naszych Siòstr wyprosiła sobie pozwolenie przywłaszczenia ich sobie. Czcigodna Matka Marya Kostka Lepau więcéj jeszcze uczyniła; prosiła o dziesięć wygnanek, by je pod swojem już i tak szczupłym schronić dachem; ale jakże żądać od Matki Wirginii Konstancyi, by je wyznaczyła. . . Jedno z pierwszych słów, które nam powiedziała przyjeżdżając było, że skoro je doszła wieść o wyjeździe, wszystkie jéj córki kolana jéj objęły błagając, by im przyobiecała, że ich nie rozłączy: „a ja przyrzekłam, dodała ona, boć jakże im tego odmówić w podobnéj chwili?“ Nie odważamy się rzeczywiście dotychczas dotknąć struny tak drażliwéj dla wszystkich tych serc tylu doświadczeniami złamanych; piętnaście z tych Siòstr nie zna wcale języka francuskiego, a są to z większéj części najsłabsze i najstarsze, a więc im największe by sprawiało trudności nauczenia się obcego języka; pięć innych kilka zaledwie rozumie słów, nie potrafiłyby więc ani spowiadać się, ani rozumieć rozmowy lub czytania w naszym języku i równie, jak pierwsze niemogłyby zostawać pod opieką przełożonéj francuskiéj ani brać udziału w tém życiu tak drogiém córkom św. Frańciszka Salezego. Z tego wynika, że aż dotąd nie wiemy, co Pan Bóg zawyrokuje dla tego kochanego Zgromadzenia, to też bezustannie te słowa proroka nam na myśl przychodzą: „Podniosłem oczy moje na góry: zkąd mi przyjdzie pomoc“. Jeżeli wolą jest Bożą, by ten świątobliwy rój się nie rozproszył to sam natchnie serce każdéj i doda odwagi do spełnienia téj nowéj ofiary. Tymczasem obie familie codzień serdeczniéj się łączą, rekreacye codzień stają się weselsze; patrząc na wszystkie te twarze pogodne i rozradowane znać, że węzeł miłości wszystkich serca łączy; Francuski starają się uczyć po polsku, Polki po francusku, co wielce wszystkie bawi. Dobra jedna staruszka nader miła zna to jedno słowo excellent (wyśmienicie) i stósuje je do wszystkiego, to też pewna młoda Siostra Polka, z wielką łatwością naszym językiem władająca powiedziała: „O Siostro Maryo Julio, excellent to jéj ukochanem jest dzieckiem, na które tak jest dumna, że już nie dba o to, by się czegoś więcéj nauczyć“. Większy kłopot mają Siostry konwerski i furtyanki obydwóch krajów; mała nasza Siostra kucharka rozpaczając o sprawię poszła razu pewnego do jednéj z naszych Siòstr Angielskich i powiedziała jéj: „Ponieważ ja waszéj gadaniny nie mogę rozumieć, to wyście się przynajmniéj nawzajem (Angielki z Polkami) powinny rozumieć“. Lecz z resztą dobrze gospodarstwo prowadzą. Dwadzieścia dwie Siostry Wileńskie są do chóru; wielką to dla wiary pociechą patrzeć, jak dwa narody się łączą, by wespół chwałę śpiewać Panu; wprawdzie różnica w wymawianiu i w dźwięku mniéj zadawalnia ucho, aleć Pan Bóg na to nie patrzy. Kilka z młodych Siòstr bardzo piękne ma włosy. Jest siedem nowicek, z których pięć do chóru, a dwie do rzędu Siòstr konwersek należy; dwa i trzy lata one już przebyły nowicyatu, bo nie było im wolno składać ślubów; teraz atoli na naszą wstąpiwszy gościnną ziemię, zdaje im się, że zostaną profeskami polskiemi. Po Bogu i swém powołaniu najbardziéj te Siostry drogie kochają Polskę, a przecież były zmuszone podpisać zobowiązanie się, że doń więcéj nie wrócą; na szczęście nie żądano od nich tego, by jéj więcéj nie kochały. Ilekroć o niéj mówią, łzami się zalewają, nazywając ją swą najdroższą ojczyzną; im więcéj w niéj cierpiały, tém droższą im się stała. W sobotę miały kazanie polskie; na pierwsze zaraz słowa oczy im zaszły łzami.

Pewnie się zapytacie z nami droga Matko: „cóż się stanie z temi biednemi Siostrami“? Prawda, że oczekujemy pomocy z nieba, boć Bóg wszystko na dobre obraca; nie będziemy jéj wszelakoż oczekiwały w bezczynności. Sądzą niejedni, że Matka Wirginia Konstancya dobrzeby zrobiła, gdyby petycyą do Cesarzowéj Rosyjskiéj obecnie w Nicy bawiącéj wystósowała, w celu wyjednania wynagrodzenia; mają oni na uwadze to, że zabrano im wszystko, co posiadały, nie zdoławszy im nigdy, by najmniejszéj zarzucić skazy, chyba to, że są Polkami: nigdy nie było słowa, nigdy listu kompromitującego, nawet w oczach Moskali tak jasnowidzących w tym względzie. Pewien szlachcic Polski, który im pewną ilość pieniędzy był winien, zafrasowany, że długu spłacić nie może, brylanty swéj matki im wręczył na odjezdnem, oddając je im zupełnie na własność. Będziemy się starały kilka pobożnych i bogatych pań tego miasta rzeczą tą zająć; niech urządzą loteryą po franku bilet, a jeżeli Bóg da, że bilety te się rozmnożą jak ziarnka piasku morskiego, to zobaczemy . . .; co się zaś tyczy najgwałtowniejszych potrzeb, to nie ma nic bardziéj wzruszającego jak miłość w naszych klasztorach. Zajęłyśmy się zaraz kupnem habitów dla nich; alež oto klasztory nasze z ulicy Vaugirard, z Annecy, z Orleanu i z Amiens tych samych chciały dostarczyć przedmiotów; musiałyśmy się więc porozumieć z temi dobremi Matkami, boby inaczéj, czego dotąd nie widziano w celi Wizytki, Siostry nasze Wileńskie miały wszystkie po dwa lub trzy habity w swéj szafce. Przy tak szlachetnéj i troskliwéj miłości naszych Zgromadzeń, czegóż się nie spodziewać od Opatrzności, która nieskończenie bogatsza! Myślę, że tkliwe oświadczenie się naszych dzieci z Pensyonatu nie mniéj serce Boga wzruszy. W dzień przybycia Siòstr, widzą, że nie mogą im usłużyć na Zgromadzeniu, upraszały o honor umycia im talerzy; a że im się zdawało małoznaczącém sięgnąć do swych sakiewek, przeto zaklinać nas poczęły uporczywie, by im odtąd deseru nie dawano (na co nie zezwoliłyśmy, nie mając prawa uszczuplać dzieciom dla naszych potrzeb). Nie wiedząc już, jaką ze siebie zrobić ofiarę, prosiły potém, by im w tym roku nagród nie dawano, a my odpowiedziałyśmy, że tylko pod tym warunkiem na to się zgodzimy, jeżeli przynajmniéj na tyle nagród zasłużą, co w poprzednich latach; sądzę, że aż dotąd Pan Bóg nam wskaże, jaki doskonały środek, by wszystko pogodzić.

Otóż jest zajmujący wypadek, przewielebna i najdroższa Matko, który od ośmiu dni naszych zachodów jest wyłącznym przedmiotem i który długo jeszcze naszéj pieczołowitości będzie wymagał; zbyt wielkie ze wszech miar to dla nas niemożnych zada-

nie, liczymy przecież na wasze rady, na wasze modlitwy i na tę miłość, która jakoby ożywiającym jest pierwiastkiem naszéj wielkiéj familii; pokładamy wreszcie ufność w opiece świętych naszych założycieli i w téj błogosławionéj Siostrze, któréj obchodzimy tryumf z taką radością i wdzięcznością ku Bogu i świętemu Kościołowi.

W społeczności świętych Serc Jezusa i Maryi kreśle się itd.

Siostra Albertyna de Chantal de Locmaria.

P. S. Zupełnie bez wiedzy czcigodnéj Matki Wirginii Konstancyi i córek jéj list ten napisałyśmy, chciejcie więc nie wspominać o nim, pisząc do niéj.

Po napisaniu tych wierszy niespodziana się otwiera sposobność pozyskania niedaleko Paryża domu choć szczupłego, ale wystarczającego dla drogich tych Sióstr; to też zdecydowałyśmy się urządzić loteryą. Jeżelić Bóg natchnął szlachetnemu jednemu właścicielowi wzruszonemu położeniem Sióstr naszych myśl ofiarowania im warunków tak korzystnych, jakże wątpić, że natchnie i inne dobre serca, by wzięły nasze losy!

KORESPONDENCYE.

(Kor.) **Z Pod Witkowa.** Smętnie uroczysty, rzewnie wspaniały obchód żałobny zgromadził w dniach 14 i 15 b. m. tysiące ludu z Witkowa i dalekich okolic przed plebanią i w kościele witkowskim. Jeden z najgorliwszych kapłanów naszych, śp. X. Paweł Kryger rozstał się z tym światem 11 Maja o godzinie pół do czwartéj z południa, sakramentami świętemi na drogę wieczności zaopatrzony. Skoro dzwony rozniosły tę bolesną wieść po miasteczku, wszyscy jego mieszkańcy bez różnicy wyznania religijnego, wieku i stanu zdążali do plebanii, by się przekonać dowodnie, czy kochany i szanowany od wszystkich kapłan rzeczywiścin Bogu ducha swego już oddał, gdyż zdawało im się rzeczą niepodobną, aby tak silny, zdrowy i czerstwy zawsze piastun Boga mógł tak prędko i niespodzianie opuścić tyle kochających go istót. Przez Czwartek, Piątek, Sobotę i Niedzielę odwiedzały niezliczone tłumy katolików, protestantów i Izraelitów wystawione zwłoki nieboszczyka w plebanii aż do póżnéj nocy, a ci ostatni odprawili dwukrotne nabożeństwo w swojéj synagodze. W Niedzielę 14 Maja zapowiedziany został wiernym z ambony po kazaniu porządek mającego się odbyć obrzędu żałobnego. Zaraz po skończoném nabożeństwie zajęto się zasłanianiem okien w kościele kirem i ustawianiem katafalku, który kobiercami i kwiatami gustownie przystrojono i rzęsiście światłem obstawiono. Cztery filary dziesięć stóp wysokości otaczały katafalk, a na tych filarach gorzało do trzechset lamp, ślimakowym porządkiem zawieszonych. Prócz girland z kwiatów i gałązek zielonych zdobiły te filary festuny czarne z białemi frendzlami, od jednego filaru do drugiego sięgające. W głowach katafalku unosił się krzyż ogromnego rozmiaru, cały lampami gorejący. Stoknie wielkiego ółtarza i całe presbyteryum wyłożone były kobiercami.

Lubo wyprowadzenie zwłok śp. X. Pawła z plebanii do kościoła podług programu pogrzebowego z ambony ogłoszonego miało dopiero o godzinie 7 wieczorem nastąpić, już około 4 godziny z południa zapełniony był plac obszerny między plebanią a kościołem i cały rynek ludźmi i powozami z odległych okolic przybyłemi, gdyż miłość i szacunek ku nieboszczykowi nie ograniczały się na samą tylko parafią witkowską. O godzinie 6 zaczęły cechy i bractwa kościelne ze swemi chorągwiami i światłem jarzącém szpaler formować między plebanią i kościołem, a ponieważ obszerna ta przestrzeń nie wystarczyła na zupełne rozwinięcie się, gdyż na jakie 400 świec, jeżeli nie więcéj, ujrzałeś gorejących w rękach boleścią przepełnionych wiernych, przeto wyciągnięto ten szpaler jeszcze kawał na cmentarz.

Około godziny 7 wieczorem wynieśli obywatele sąsiedni zwłoki śp. X. Krygra z plebanii i zanieśli je na barkach swoich w koło cmentarza do kościoła. X. Józef Celler, proboszcz z Miasteczka, a brat cioteczny nieboszczyka, przewodniczył żałobnemu pochodowi w towarzystwie czterdziestu blisko kapłanów z najodleglejszych poczęści stron przybyłych. Cztery chorągwie krepą osłonięte i cztery kandelabry z zapalonemi świecami szły obok trumny, a dwadzieścia blisko chorągwi postępowało środkiem wyciągniętego szpaleru. Gdy zwłoki zmarłego złożono na katafalku, a duchowieństwo odśpiewało nieszpory żałobne, przedstawił z ambony X. Grabski wikaryusz z Mielżyna, żałobnym słuchaczom najwydatniejszą stronę czynnego życia nieboszczyka, jego miłość chrześcijańską, nie mającą granic w poświęceniu, jego miłość, jako Polaka względem kraju, jego miłość wreszcie ku każdemu bez wyjątku i bez względu na stan, wiek lub wyznanie religijne, kto jego rady lub pomocy zażądał. Niepodobna oznaczyć, czy oko czyje z orszaku pogrzebowego suchém pozostało, lecz to pewna, że dla wyrywających się jęków i westchnień żałosnych, zwłaszcza ubóstwa miejscowego, nie dosłyszeliśmy niejednego słowa mówcy pogrzebowego.

W Poniedziałek dnia 15 Maja wychodzili jedni kapłani po drugich już od godziny 7 z mszami świętemi, a od godziny 8 odprawiały się aż do 9 nieustannie pięć mszy świętych razem przy wszystkich pięciu ółtarzach. O godzinie 9 rozpoczęły się wigilie żałobne, śpiewane przez 40 przeszło kapłanów, którym przewodniczył X. Dziekan Smiełowski, proboszcz wrzesiński. Podczas wigilii miał mszą świętą X. Grondkowski, proboszcz z Żydowa, a siostrzeniec śp. X. Krygra. Po skończonych wigiliach wyszedł ze sumą żałobną X. Maxymilian Różański, były nauczyciel religii przy gimnazyum w Ostrowie, a obecnie proboszcz w Błociszewie i także bliski kuzyn nieboszczyka. Po sumie wstąpił na ambonę X. Nożewnik, proboszcz z Pawłewa, a sposobem sobie właściwym wystawił słowami pełnemi rzewności i głębokiego wzruszenia osierocenie parafii witkowskiéj i ten smutny kontrast między kapłanem stojącym przy ółtarzu, chrzcielnicy, na ambonie, przy łożu chorego i w szkole między dziatwą, a kapłanem złożonym na katafalku. Że wzruszenie zgromadzonych słuchaczy żałobnych nie było mniejszém od wzruszenia dnia poprzednigo, zbyteczném byłoby tu nadmieniać.

Wreszcie po skończonym kondukcie rozpoczął X. Dziekan Smiełowski pochód żałobny z kościoła na cmentarz parafialny poza miastem położony. Trumnę wynieśli na swych barkach z kościoła obywatele miasta Witkowa, i złożyli ją na karawanie, ciągniętym przez cztery konie. Żałobny orszak posuwał się przez miasto ku cmentarzowi tym samym porządkiem, co dnia poprzedniego z plebanii do kościoła, a orszak ten był tak liczny i wspaniały, że kiedy dzieci szkólne z poprzedzającym je krzyżem wychodziły już za miasto, powozy ostatnie dopiero z miejsca się poruszać zaczynały na rynku i placu kościelnym. Na rozkaz, miejscowego rabina były wszystkie sklepy Izraelitów pozamykane. Przed cmentarzem zatrzymał się karawan, a obywatele miejscy zdjęli trumnę z karawanu i zanieśli ją przed grobowiec świeżo wymurowany, na którym stanął X. Sieg, proboszcz orchowski, i przemówił do licznie zebranych słuchaczy różnego wyznania i różnéj narodowości o pracach i przeznaczeniu kapłana. Jednomyślny a ogólny spółudział, jaki wszystkie stany, narodowości i wyznania religijne okazały w tym żałobnym obrzędzie śp. X. Pawłowi, podał mówcy sposobność zwrócenia uwagi słuchaczów swoich na to, że duchowieństwo katolickie nie może być stanem próżniaczym, pasożytnym, zawadzającym tylko w organiźmie spółecznym, skoro nad grobem kapłana katolickiego tak ogólny i tak jednomyślny widzimy smutek. Po skończonym obrzędzie pogrzebowym zaśpiewały dzieci szkólne w towarzystwie nauczycieli i organistów pieśń żałobną polską na cztery głosy.

W końcu wypada mi o tém nadmienić, że pomimo tak wielkiego napływu kochających go osób z bliskich i dalekich stron, pomimo niezmiernego ścisku tak w plebanii, jako też w kościele, na ulicach miasteczka Witkowa i na cmentarzu, pomimo tak licznych powozów i wozików, należących do orszaku pogrzebowego, nie wydarzył się żaden zgoła wypadek nieszczęśliwy, ale wszędzie panował jak największy porządek, każdy od najmniejszego dziecka aż do zgrzybiałego starca przestrzegał starannie i sumiennie programem ogłoszonego porządku, przez samo uszanowanie dla zwłok ukochanego od wszystkich kapłana.

Skreśliwszy ten pobieżny tylko obraz pogrzebowy śp. X. Pawła Krygra, niech nam będzie jeszcze dozwolone dołączyć tu jeszcze krótki życiorys tak zasłużonego, powszechnie szanowanego i kochanego kapłana.

Śp. X. Paweł Kryger urodził się w Gołańczy dnia 18 Stycznia 1812 roku z Wojciecha Kryger i Magdaleny Celler. Ojciec jego był nauczycielem przy tamtejszéj szkole elementarnéj i oraz organistą przy kościele parafialnym; to też śp. X. Paweł w domu rodzicielskim odebrał pierwsze początki tak moralnego jako téż naukowego wychowania. Gdy szkołę elementarną w Gołańczy ukończył, wziął go do siebie wuj jego śp. X. Franciszek Celler, proboszcz chodzieżski, gdzie w tamtejszéj szkole miejskiéj i przy X. wuju dalej się kształcił, póki go tenże w roku 1828 nie oddał do gimnazyum w Chojnicach. Nauki gimnazyalne ukończył tamże z rokiem 1838, a po uzyskaniu świadectwa dojrzałości, wstąpił tegoż roku do teoretycznego seminaryum duchownego w Poznaniu, którego regensem był natenczas X. profesor Pohl. W roku 1841 przeszedł z Poznania do praktycznego seminaryum duchownego w Gnieźnie, gdzie pod przewodnictwém śp. X. regensa Kidaszewskiego wyświęconym został na kapłana w Marcu 1842 roku przez X. biskupa Brodziszewskiego, sufragana gnieźnieńskiego.

Posłany przez władzę duchowną na wikaryusza do Trzemeszna, pracował tamże z niezmordowaną gorliwością aż do roku 1852. Lubo w parafii, liczącéj blisko 5000 dusz, sam jeden był

długi czas głównym pracownikiem, przecież znalazł zawsze dosyć jeszcze czasu, by osobiście wykładać naukę religii tak w szkole miejskiéj jako też w pomocniczém seminaryum nauczycielskiém, istniejącém natenczas w Trzemesznie. Z podziwienia godną wytrwałością i żarliwością pracował nad zaprowadzeniem i utrzymaniem „Bractwa wstrzemięźliwości“ w parafii trzemeszeńskiéj, które też w saméj rzeczy bardzo błogie wydało owoce w czasie jego tamże bytności. Jaką zaś miłość i jakie poszanowanie zjednał sobie nieboszczyk w całéj parafii trzemeszeńskiéj, tego dowiodła najlepiéj chwila, gdy w Październiku 1852 roku rozstawał się z Trzemesznem, a przenosił się do Witkowa. Ile razy śp. X. Paweł znajdował się jako proboszcz witkowski w Trzemesznie na czterdziesto godzinném nabożeństwie lub na innych uroczystościach kościelnych, doznawał tamże zawsze najczulszych dowodów serdecznego przywiązania i głębokiego szacunku; a jeżeli z parafii trzemeszeńskiéj kto przechodził lub przejeżdżał przez Witkowo, nie omieszkał odwiedzić ukochanego pasterza swego dawnego, by się dowiedzieć o jego zdrowiu i powodzeniu.

Wiele pięknych i szlachetnyh przymiotów cechowało poczciwą duszę śp. X. Krygra, lecz szczególniéj przebijały się w nim miłość czynna i otwartość. Nikim nie pogardzał, nikogo milcząco nie mijał, ale każdego bez różnicy wieku, stanu i wyznania religijnego zagadywał, bo dla wszystkich bez wyjątku pałało poczciwe serce jego gorącą miłością. Prawda, że wiele, bardzo wiele czynił i poświęcał się dla swéj familii, tak, że niejeden kapłan, niejeden urzędnik, niejeden członek pożyteczny w społeczeństwie naszém zawdzięcza jemu dzisiejsze stanowisko swoje. Lecz i dla innych ludzi, nienależących do jego rodziny, były serce i ręce jego zawsze otwarte; bo do najszczęśliwszych chwil życia swego te liczył, w których mógł dobrze czynić. To też umierając, nie zostawił żadnych zasobów po sobie, tak, że nawet nie było funduszu na odpowiednie stanowi i zasługom pochowanie zwłok jego. Aliści Bóg, który częstokroć już na tym tu świecie wynagradza wiernych sług swoich, pobudził jednych do gorliwego zajęcia się wszystkiém, co posłużyć mogło do podniesienia obrzędu żałobnego, a innego męża z wszech miar zacnego do poniesienia kosztów pogrzebowych kapłana w ubóstwie zmarłego dla tego, że żył i poświęcał się dla ubóstwa.

Niepodobna nam tu jeszcze i téj strony pominąć z życia i charakteru śp. X. Pawła, że każda nadzieja budząca się w narodzie polskim, odzywała się z młodzieńczą gwałtownością w gorącém jego sercu. Wypadki roku 1831 zastały go jako ośmnastoletniego młodzieńca gimnazyum chojnickiego; w roku 1848 i w ostatnich wypadkach zaszłych w dawnych dzielnicach polskich pod rządem moskiewskim będących, okazał się śp. X. Kryger jako wierny a gorąco kochający syn nieszczęśliwą i zewsząd szarpaną matkę swoję. Nie płynęły z óczéj jego łzy krokodyle, lecz wedle zdolności i możności swojéj starał się zagajać głębokie rany najdroższéj matce jego zadawane, a w tych najżarliwszych zabiegach swoich nie szczędził mienia, sił i zdrowia swego. Chętnie byłby własne życie swoje poświęcił za najdroższą ojczyznę, gdyby tą ofiarą był mógł grożące jéj klęski oddalić. Jako takiego poznali go wszyscy, co jego osobę bliżéj otaczali. Pokój jego duszy!

(Koresp.) **Z pod Łyséj Góry** dnia 10 Maja.

Podawszy w ostatniéj mojéj korespondencyi ile można, dokładny opis figury i kościoła pątnickiego Panny Maryi we Frydku, wypada także pomówić cokolwiek jeszcze chociaż pobieżnie o kaplicy Pana Jezusa Ukrzyżowanego w bliskości Frydku położonéj, a to z téj przyczyny, ponieważ jest zaszczyconą wielkiém uszanowaniem wszystkich do Frydku dla pozyskania odpustu zupełnego (*quoties toties*) przybywających pielgrzymów.

Pół godziny drogi od „klasztoru Panny Maryi frydeckiéj“ tuż przy mieście istniejącego na północ, we wiosce „Leskowiec“ nazwanéj, napotykamy prześliczny lasek od ludu okolicznego jako też i od pobożnych przybyszów „Gajkiem“ zwany, należący obecnie do teraźniejszego posesora frydeckich dóbr Arcyksięcia Albrechta.

W tymto tak nazwanym „Gajku“, który chroni pielgrzymów od słonecznego upału cieniem swoim i krzepi ich wonią sosien i świerków napotykamy drewnianą kaplicę, w któréj wśród ołtarza krzyż dużéj wielkości z wyraźnym i bardzo budującym wizerunkiem Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego zawieszono.

Po lewéj stronie, li tylko kilka kroków od kaplicy nieco niżéj, tryska źródło czyściutkiéj i bardzo czerstwéj wody. Wszyscy zgoła pątnicy przybywający do klasztoru Panny Maryi frydeckiéj dla pozyskania łask Królowéj naszéj, odwiedzają także z wielką pobożnością kaplicę Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego w „Gajku“.

Jest już temu wyżéj stu lat, jak ówczesny leśniczy Michał Hirszhajmer w „Gajku“ obecny krzyż na cześć Jezusa Chrystusa wystawić kazał. Nie wiadomo, czy bliskie źródło, czy wdzięczność za jakieś od Boga odebrane dobrodziejstwa, czy pamiątka ważna, czy wszystko razem spowodowało owego bliźniego do wystawienia krzyża. Dość na tém, że pobożny ludek nasz szląski i z daleka także przychodzący, odwiedza z wielką ochotą i skupieniem ducha kaplicę Jezusa Ukrzyżowanego, modląc się gorąco i łzy wylewając przed wizerunkiem jedynego, najpotężniejszego i najłaskawszego Pocieszyciela. Kaplicę drewnianą obecną z krzyżem Zbawiciela, zbudowano r. 1834. Przedtém krzyż ten, prostą li tylko strzechą był nakryty. Roku 1840 położono dla wygody pielgrzymów schody kamienne od kaplicy aż do studzienki; rozszerzono, wybrukowano i kamieniem obsadzono studzienkę; dołączając jeszcze kilka naczyń drewnianych dla czerpania wody.

Pobożny lud odnosi w glinianných „bańkach“ wodę z „Gajku“ do domów swoich i powtarza, iż służy na uleczenie od febry i od ócz bolejących.

Kiedy ś. p. Najprzewielebniejszy Wrocławski Książe-Biskup i Kardynał X. Melchior Baron z Diepenbroków r. 1846 na uroczystość Nawiedzenia Panny Maryi we frydeckim klasztorze uroczyste potyfikalne nabożeństwo w obecności kilkadziesiąt tysięcy pielgrzymów celebrował i tutaj w przeciągu 5 dni Sakrament św. Bierzmowania prawowiernym udzielał, nie zapomniał także o „Gajku“, gdzie udawszy się, z wielką pobożnością przed krzyżem Jezusa Chrystusa w kaplicy ku powszechnemu zbudowaniu się modlił.

W r. 1851 wybrukowano i ozdobiono częściowo też kaplicę w „Gajku“ starannością obecnych duchownych przełożonych frydeckich.

(Kor.) **Znad Wisły**, Wzywasz mnie, zacny X. Redaktorze, abym pisywał do Tygodnika o kościelnych sprawach słowiańskich, abym podawał raz po raz wiadomość o ruchu katolickim w Słowiańszczyznie podług *„Hlasu“* czeskiego, *„Katolickiego Posła“* łużyckiego, *„Zagrzebackiego Listu Katolickiego“*, i innych pism podobnych. Mimo najszczerszą chęć przysłużenia się dobru kościoła i miłego mego narodu, mimo nawet przekonania w nieudolność sił moich, podjąłbym się chętnie tego zadania, aby od czasu do czasu ile można co tydzień podawać sprawozdania o katolickim ruchu słowiańskim, atoli znane X. Redaktorowi moje stósunki nie dozwalają, abym nateraz przyłożył rękę do wykonania téj arcypięknéj zaiste myśli. Chyba więc późniéj będę mógł uczynić zadość temu życzeniu.

Jednakże chciałbym już i teraz choć jakąkolwiek podać wiadomość o sprawach słowiańskich, które dla naszego duchowieństwa i narodu są więcéj niż nieznane — choć one się tyczą naszych braci Słowian, wśród których nam Bóg przeznaczył wielkie posłannictwo do spełnienia. Powtarzamy często, że Polska jest wszechsłowiańską królową (śpiewali o tém Krasiński i Zaleski), że naród nasz jest sternikiem Słowiańszczyzny, aleć lichy to sternik zaiste, który nie zna owego okrętu i morza, po którém ma żeglować. Obojętność dla spraw słowiańskich i zupełna tychże nieznajomość jest między nami powszechną, a w takim razie nie jestże to zarozumiałością bez granic, aby sobie przypisywać znaczenie w Słowiańszczyznie i wywyższać się nad braci Słowian? Wszakże nawet nietylko się godzi, ale konieczną jest poznać bliżéj sprawy dalekich narodów i naszych nieprzyjaciół, a cóż dopiero więcéj sprawy naszych braci, którzy tak są blizcy sercu naszemu? W tym więc celu chętnie napiszę raz po raz jaki artykuł do Tygodnika o kościelnych sprawach słowiańskich i Słowianach w ogóle, o ile się to zgadza ze stanowiskiem Tygodnika. Zresztą korespondencya moja o *„Serbach-Łużyczanach“*, w Tyg. Kat. 1864 i w r. b. umieszczony artykuł o *„Dziedzictwie św. Cyryla i Metodego na Morawie“*, może posłużyć za dowód, iż się starałem o rozszerzanie znajomości spraw słowiańskich.

Na dziś podam kilka wspomnień méj podróży, którą odbyłem do Welehradu r. 1862. — Najsilniejszą zaiste spójnią Słowian-katolików jest święta nasza wiara katolicka, a zapewne tylko na jéj zasadach wzniesie się trwała budowa jedności słowiańskiéj. Głosicielami słowa Bożego w Słowiańszczyznie byli dwaj święci bracia Cyryl i Metody — a błogosławioną swą jeszcze po tysiącu leciech pracę rozpoczęli w Welehradzie, niegdyś stolicy Wielko-Morawy. Welehrad tedy jest tém dla Słowian, a przynajmniéj być powinien, czém Betlejem dla całego chrześcijaństwa, czém Rzym dla wszystkich katolików, czém Gniezno dla nas Polaków. Niewierni Muzułmanie z religijném namaszczeniem wędrują z daleka do grobu fałszywego proroka Mahometa w Mece, a jakżeż my jesteśmy obojętni, aby nie już zwiedzić starożytne grody, po-

Do tego numeru Dodatek numer 12.